

## Sławomir Zatywardnicki: Dał żebro, chociaż miał złe przeczucie

A przecież, żeby zrozumieć początek, trzeba spojrzeć na koniec;  
protologii nie pojmie ten, kto nie patrzy na nią z perspektywy  
eschatologii



A przecież, żeby zrozumieć początek, trzeba spojrzeć na koniec;  
protologii nie pojmie ten, kto nie patrzy na nią z perspektywy  
eschatologii

Nie Bóg, lecz dowcip z brodą. Stwórca zwraca się do Adama: – Daj  
żebro. A ten: – Nie dam, mam złe przeczucie.

Wielkość naszego ojca w grzechu rysuje się „w negatywie” jego upadku, którego konsekwencje sięgają każdego z nas. „Wszyscy byliśmy w Adamie” – to genialna intuicja, do której powoli dorastamy; jeszcze parę dekad popielejącej się pychy, i może w pokorze uznamy, że interpretacje Ojców Kościoła są adekwatną reakcją na akcję Słowa Bożego. Do tej bowiem pory tłumaczenia wpływu Adama Rajskiego na nas, jego dzieci, przybierały formy tak pokrętne, że dało się ich użyć jak narzędzi prostych jak cep. Do wymłócenia misterium z niezbędnego apofatyizmu, tak żeby pyszny rozum mógł dalej przeżuwać słomę.

A przecież, żeby zrozumieć początek, trzeba spojrzeć na koniec; protologii nie pojmie ten, kto nie patrzy na nią z perspektywy eschatologii. Wypożyczam od Hansa Ursa von Balthasara „salę luster”, w której jeden aspekt objawienia odbija inny, a sam jest przez niego z kolei pogłębiony; bo tak właśnie, jedynie we wzajemnej relacji prawd wiary odsłania się coś niecoś z głębi historioupadłościowego i historiozbawczego misterium. W przedziwnych dziełach Adama ostatniego odkrywa się dziwaczne wynaturzenie wielkości pierwszego Adama, który mimo stania się negatywem Chrystusa, odbija w ten sposób jednak Jego obraz.

Wydaje się, że na stworzenie Adama, w którym wszyscy byliśmy, trzeba by patrzeć jak na pierwszy akt fundacji Kościoła, który w dramacie zbawienia odegra właśnie rolę „zbierającą” tę jedność, która została porozbijana w kawałki przez upadek naszego ojca. Kto widzi Adama jako „jednego z wielu” ludzi, ten nie wypowiedział się jeszcze z grzechu myślenia poupadkowego, w którym widzi się ludzi pojedynczo, a gubi z pola widzenia jedność całego ludzkiego rodzaju. A należało zachować i to, i tamto, jak również sam spójnik „i”.

W przeciwnym razie rzeczywiście trudno zrozumieć, dlaczego miałyby się rodzić w grzechu pierwotnym i umierać z powodu grzechu jakiegoś tam Adama Rajskiego czy innego Kowalskiego. Co prawda, jak to ktoś powiedział, sekretnym pragnieniem chorego jest, by wszyscy byli chorzy, a zatem Adam mógłby życzyć wszystkim swoim potomkom śmierci, która stała się jego udziałem – oto istota grzechu, perwersja życiodajnej jedności! – ale i tak pozostaje pytanie, na jakiej podstawie to przekleństwo miałyby się ziścić po wszystkie ziemskie czasy w życiu każdego i całej ludzkości?

Wpływ Adama odsłania się chyba jedynie wtedy, gdy w Adamie zauważy się cień Kościoła, Ciała Chrystusa rodzącego się w łonie Trójcy i wydobytego na czas po to, żeby w czasie mógł dojrzeć do narodzenia się do „wosobienia” (© Czesław Bartnik) w Trójcę. Antybohater Adam Pierwszy jako typ Drugiego Chrystusa – nawet jeśli okazał się „antypatycznym typem”, przecież coś mówi o sobie, nawet jeśli zaprzeczył samemu sobie. A my razem z nim, bo – nie uciekniemy przed tym – w nim wszyscy jesteśmy. A zatem Adam ziemski mówi o nas i o naszej amputacji z Ciała Chrystusa, której dokonało nieposłuszeństwo. Zamiast zjednoczenia w Bogu, pozostajemy zjednoczeniu w niewoli, a zatem w potrzebie Zbawiciela.

Być może na teologiczne potyczki między tymi, którzy twierdzą, że Wcielenie nastąpiło jedynie z powodu grzechu człowieka, a zwolennikami Wcielenia niezależnego od upadku, należałoby spojrzeć ze strategicznej pozycji: „gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta”. Wolno może katafaticznie poimaginować sobie, żeby dotrzeć do tego, co apofatyczne: jeśli Adam nie popełnił błogosławionej winy, błogosławiona jego zasługa polegałaby na tym, że Syn Boży nie stałby

się człowiekiem, ponieważ to ludzkość stałaby się Bogiem. Wtedy Wcielenie oznaczałoby nie tyle, że Słowo zamieszkuje wśród ludzi, ale że ludzie mają swoje emilełtam w „ludzkim” Bogu.

Tak, wydaje się, że Wcielenie „zaczęło” się w Bogu, „odkąd” ten stworzył człowieka. Słowo stało się człowiekiem w czasie w taki a nie inny sposób właśnie jako konsekwencja tego, że człowiek zamiast dać się urodzić w Bogu, dokonał samocesarzki, a następnie odciął pępowinę łączącą go z Bogiem. Dlatego trzeba było Nowej Ewy, Maryi, do ponownego poczęcia człowieka w łonie Syna, Drugiego Adama. Pierwsza Ewa, pomoc Adama ziemskiego powołana do bycia matką wszystkich ludzi – zrodziła ich do śmierci. Ostatnia Ewa, zrodzona z żebra Adama niebieskiego, rodzi życie.

Właśnie z żebra Syna Bożego, w którym i dla którego wszystko zostało stworzone, powstał Adam Pierwszy – cień przyszłego Kościoła. Dowcip z brodą po teologicznym liftingu mógłby brzmieć więc poważnie: Bóg Ojciec zwraca się do swojego Syna: – Daj żebro. A ten: – Dam, chociaż mam złe przeczucie. Zostaliśmy stworzeni nie tylko z miłości, ale i z miłosierdzia – również aktów stworzenia i zbawienia nie wolno rozdzielać, choć należy je rozróżniać. Dobrze oddaje to apofatyczno-katafatyczny „bon mot” Maksyma Wyznawcy: „samo stworzenie ma swój przedwieczny początek w Baranku zabitym przed stworzeniem świata”.

*Sławomir Zatwardnicki*